# MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Rok II. Warszawa, 9 Marca 1922 r. Nr 10.





**Cena numeru 40 mk.**

## O JAK NAJMNIEJSZĄ POLSKĘ.

Na tajnym zjeździe przywodców POW. podczas pochodu bolszewików w roku 1920, były minister Republiki Lubelskiej p. Thugutt powiedział, że utworzenie potężnej Polski odwlokłoby, albo nawet udaremniło wybuch rewolucji polskiej i porozumienie się jej z rewolucją niemiecką, jako warunkiem powodzenia powszechnego przewrotu w Europie. Dlatego zakonspirowane władze POW muszą być przeciwne tworzeniu Polski wielkiej.

Ta myśl przewodnia przyświeca całej działalności piłsudczyzny. Widać ją wszędzie jako dominantę i ona jedna daje klucz do zrozumienia zagadki.

Ziemia wileńska jako integralna część Polski powiększyłaby w krótkim czasie liczbę etnograficznie polskiego elementu o kilka miljonów głów. Jako autonomiczne pole do eksperymentów za polskie pieniądze może ziemia wileńska wytworzyć naród białoruski, albo przynajmniej seperatystycznych krajowców na wzór seperatyzmu górnośląskiego, nad którego wytworzeniem skutecznie pracowali pp. Stpiczyńscy, Kormanowie i inni spiskowcy.

Odrębność Ziemi Wileńskiej pociąga za sobą nieuchron-

nie odrębność Ziemi Czerwieńskiej ze Lwowem. Jest to konsekwencja nieunikniona. Gdy te dwa piloty zostaną z polskiego ogrodzenia wyjęte, muszą za nimi pójść Wołyń, Polesie i Nowogródek. Rzeczpospolita Polska utrzyma się przy granicy: Przemyśl—Brześć—Grodno, wyznaczonej jej przez konającą Austrję, przez traktat Brzeski i przez p. Curzona. Mieć zaś będzie kulę u nogi w postaci kilku ziem autonomicznych, obejmujących obszar 180 tysięcy kilometrów kwadratowych, gdzie mniejszość polska zostanie skazana na nieodwołalną zagładę. Po zlikwidowaniu tej mniejszości ziemie te ciążyć będą do Kijowa i do Mińska lub Mohylowa i cała polityka Polski rdzennej będzie na długie lata paraliżowana kwettją wschodnią tak, że Polska nie zdoła się skrystalizować wewnątrz, ani zająć na zewnątrz tego stanowiska, jakieby się jej należało ze względu na obszar i liczbę ludności. Będzie zawsze słaba i bezwolna.

Tylko, mając tę linję polityki antypolskiej i antypaństwowej na oku, można zrozumieć cały przebieg sprawy wileńskiej z jej jaskrawym konfliktem w chwili obecnej. Inaczej nikt zwykłym rozumem człowieka o pięciu zmysłach nie potrafi zrozumieć i ogarnąć tego, co się nietyle dzieje ile wyprawia w tej kwestji.

Tylko pod tym kątem widzenia można zrozumieć i odezwę Naczelnego Wodza z roku 1919, i utworzenie Cywilnego Zarządu Ziem Wschodnich i powołanie na jego czoło rosyjskiego rewolucjonisty i tworzenie białoruskiego narodu przez Straże Kresowe, Odrodzenia i zakładanie szkół białoruskich, rosyjskich, żydowskich, byle nie polskich, i nie przeprowadzenie wyborów, dwukrotnie przez Sejm w Warszawie uchwalanych i oddanie decyzji żydowskiej Radzie Ligi Narodów i wszystkie wystąpy socjalistów i thugutowców w Warszawie i w Wilnie.

Rachuba była prosta: Albo się delegacji wileńskiej narzuci przyjęcie autonomji w akcie zasadniczym, ąlbo, w razie jej oporu, wprost na skutek nieprzyjęcia do wiadomości uchwały Sejmu wileńskiego, odrębność Ziemi Wileńskiej będzie tymczasowym faktem dokonanym. Członkowie tego Sejmu muszą zejść się i zastanowić nad tym niebywałym skandalem, czyli odnowić istnienie odrębnego Sejmu w Wilnie, który miał się rozejść. Trwanie Sejmu w Wilnie jest właśnie faktyczną odrębnością kraju. I o to chodziło. Za jakiś czas zmusi się szykanami także i delegację wileńską, żeby wróciła do domu i zdała Sejmowi prowincjonalnemu sprawę ze stanu rzeczy.

Ażeby w jakiś półludzki bodaj sposób upozorować tę wprost niepojętą oporność czynników, dziś niestety miarodajnych w Warszawie, straszy się delegatów jakimiś mglistymi protestami zaprzyjaźnionych mocarstw zagranicznych. Protestów tych nie było. Ale na skutek próśb i zabiegów z Warszawy mogą się nakoniec i pojawić: wszak natarczywe prośby przebijają niebiosa.

Celem jest rozczłonkowywanie Polski, ażeby nie była zbyt

mocną. Ten cel wyjaśnia dopiero i casus dimisionis ze względu na żądanie trzymania się konstytucji i skwapliwe przyjęcie tej dym:sji przez p. Naczelnika Państwa i splot intryg dokoła delegatów, których chce się nakłonić do sfałszowania jednomyślnej woli ludności Ziemi Wileńakiej i do pospolitego oszustwa względem własnych wyborców i mocodawców.

Jeżeli w tej chwili ohyduego kopnięcia współbraci i rodaków, garnących się do Macierzy, wybuch oburzenia powszechnego nie zmiecie z powierzchni polityki polskiej tych ludzi, którzy pracują nad pomniejszeniem Polski, tudzież ich popleczników w prasie i w Sejmie, to dyagnoza niemiecka, kwalifikująca Polskę jako państwo sezonowe, okaże się jedynie trafną.

*Jan Zamorski.*

## PAJAC BONAPARSTKA.

Na posiedzeniu Sejmu z dnia 27 L. 1921 r. podczas mowy posła Załuski, demaskującego meksykański nepotyzm w wojsku i faworyzowanie wyłączne junty commandore Carranza na wysokie stanowiska, wyrwał się pod adresem mówcy z zwischenrufem: „błazen" galicyjski c. k. bahnrath, lwowski kamienicznik, bladolicy karjerowicz socjalistyczny, nieszczęsnej pamięci premier i grzebacz Polski w jej kolebce, osławiony Moraczewski. Ile ta tępa miernota z upośledzoną intelligencją zrobiła Polsce szkody za swojego „premjerostwa", to jest tajemnicą Poliszynela, a sumienni historycy tych lat pierwszych wykażą. Wszystkie choroby niemowlęce tak potężnie rozwinięte w organizmie nowego państwa zawdzięczamy tej mamce i jej suchotniczemu, skrofulicznemu pokarmowi. Mało kto jednak wie jak wysoce ograniczonemu umysłowo feldfeblowi kazał swego czasu Naczelnik „stanąć na baczność" i wziąść z pełną odpowiedzialnością ster państwa trzydziestomiljonowego w swe ręce. Otóż towarzysz kamienicznik swego czasu r. 1915 wydał niby to w „Lausannie" broszurę p. t. „Zarys sprawy polskiej w obecnej wojnie. Rozmyślania polityczne na obecną porę" (sic!).

Oto kilka pereł z rozmyślań tego lodomeryjskiego impotenta, po przeczytaniu których każdy już sobie sam wyrobi przekonanie, który z tych dwóch posłów Załuska czy Moraczewski zasługuje w pełni na epitet: „pajac".

„Siłę zbrojną do walki stworzyć możemy przy poparciu Austrji. Jest to jedyna możliwość w epoce obecnej wojny światowej. Od pokonania Rosji zależą nasze szanse uzyskania bytu państwowego. *Złączenie samorządnego państwa polskiego w związek państwowy z monarchją Austro-Węgierską uważamy za możliwy i prawdopodobny wynik wojny, godzący interesy Austro-Węgier i Niemiec z interesami narodu polskiego*" (str. 25).

„Burżuazja posiadała wiarę w siłę i potęgę Rosji, a jeżeli

prócz tego uwzględnimy przesadną i bezkrytyczną wiarę w siły Francji i Anglji, zrozumiemy, że Królestwo w olbrzymiej masie liczy się z przegraną Niemiec i Austrji" (str. 26).

„Niemcy austrjaccy *zyskują kolosalnie* na wpływie wewnętrznym. Ludność Austrji wynosiłaby wtedy (t. j. po wyodrębnieniu Galicji) 23 miljony, w tem 11 miljonów Niemców, prawie połowa. Wówczas, oparłszy się na Kroatach i Serbach, jedynych narodach, z któremi nigdy w wojnie nie byli i być nie mogą, bo się nigdzie nie stykają--mogliby, wobec wszystkich ościennych narodów, *prowadzić politykę germanizacyjną* i przebudować wewnętrznie Austrję wedle swych potrzeb" (str. 46).

„...Interes Niemców austrjackich idzie równolegle z naszym interesem. Utraty galicyjskiego rynku zbytu nie biorą na serjo, licząc na swą zdolność i umiejętność konkurowania z polskim przemysłem; politycznie zaś takie rozwiązanie sprawy polskiej oddaje im władzę nad resztą narodów w Austrji, a przedewszystkiem nad Czechami... Jasną jest rzeczą, że to załatwienie nie odpowiadu ani Czechom, ani Rusinom. Jeżeli jednak mówić mam o interesie miarodajnych czynników Austrji, uwzględnić muszę przedewszystkiem interes dwóch w Austrji *panujących narodów*: Polaków i Niemców, a ten jest jasny i w zasadzie zgodny" (str. 46—47).

Takiemu to politykowi i statyście powierzono ster nawy państwowej, wyjeżdżającej na pełne morze po raz pierwszy. Departament dla Wschodniej Europy w londyńskim ministerstwie dla Spraw Zagranicznych podobno zorganizowany jest doskonale, podobno ma cały sztab specjalistów i tłumaczów O każdej nowej figurze wypływającej z wielkich odmętów Bałkańskiego wschodniego chaosu musi być zaraz „best informed" i zdać referat. Wyobraźmy sobie, że w referacie przedłożonym Lloyd Georgowi sir Maurycy Hankey, Kerr, czy Bernstejn zamieścił i te wypociny mózgowe galicyjskiego bahnrata z taką adoracją Austrji i z takiem lekceważeniem W. Brytanji. Jak tu dziwić się potem animozji Anglji do Polski?

Epitet: „pajac" stanowczo należałoby zarezerwować dla autora „Rozmyślań na obecną dobę", oczywiście z przymiotnikami: czerwono-czarno-żółty pajac.

*A. N.*

## TAK POWIEDZIAŁO WILNO...

Powiedziało z uporem Litwina...

Przychodzę do Polski, jak pięć i pół stuleci temu przyszedł król Władysław na wieczyste śluby polityczne, na dolę i niedolę, na pokój i na wojnę w obronie złączonych krajów. I śluby były płodne, bo w dwadzieścia cztery lata później na polach Grunwaldu utrwalono niepodległy byt wielkiego państwa Polskiego.

Przychodzę do was z krainy mogił i krzyżów, z duchem

nieśmiertelnym, wyłonionym z przeżyć sześciu wieków, to jest dwudziestu pięciu pokoleń! Moja Ostrobramska przychodzi do Częstochowskiej, kniaź Witold--do Zawiszy Czarnego. Pod jednym dachem mamy pracować ku obronie naszej wspólnej religji, państwa i prawa osiadłego—od koczowników Wschodu i raubrittrów Teutonii.

I tę sześciosetletnią wolę moją przynoszę wam moi pełnomocnicy z nakazem: „ma być“.

Nic więcej dać wam nie mogę. Nic więcej od was nie żądam nad braterskie złączenie i praw brata.

Et portae inferi non praevalebunt. Żądania są mądre, skromne, święte.

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Chwila dziejowa jest imponująco wielka. Tryskają głębokie źródła z ziemi, zawalonej kupami rumowisk i zabrudzonej śmietniskiem głupstw politycznych.

Gdzie jest Naczelnik Państwa Polskiego, niosący jako gospodarz kraju chleb i sól rycerstwu Panny Marji i Witolda? Nie ma go w Warszawie. Czyżby nie rozumiał, co się dzieje, że w tym potoku elementów, jednostka staje się karłem, gdyby próbowała się gniewać na naród?

A rząd p. Ponikowskiego? Tłumacząc się zagniewaniem Ligi Narodów, p. Aszkenazego, p. Chordiążego, miljarderów żydowskich New-Jorku, Londynu, Paryża, Frankfurtu, Wiednia, zagniewaniem słusznem z powodu, że im się z rąk wymyka Wilno, rząd p. Ponikowskiego już nie na miarę sołdata trzymającego pod armatami posłów sejmu grodzieńskiego, lecz na miarę wesołka usiłuje zmusić Wilnian przez wytrzymanie ich bez wieczornego posiłku.

I karzeł szczypie gdzie może. To p. minister Eberhardt nakazuje zdjąć flagi powitalne z dworca wiedeńskiego. To policja obchodzi domy i rozkazuje stróżom zdejmować flagi z domów... O ile więcej „błagonadiożni“ są komuniści, nieprawdaż?

Ów rząd, wyłoniony z ustroju konstytucyjnego, zwalcza „konstytucję“, pojęcia „zgodne z konstytucją“, tak jak p. Naczelnik Państwa w swojej rozmowie z prorokiem Mereżkowskim oświadczył że chwilami „walczy z Polską“.

Mamy wrażenie pobytu w klinice psychjatrycznej.

Oczywiście Warszawa polska nie ma z tym nic wspólnego. Rzeczy się ułożą, bo nawet operetki arcypodkasanej niepodobna słuchać dłużej po nad parę godzin. Musimy być wdzięczni Wileńczykom przedewszystkiem za to, że przynoszą do walki wspólnej z międzynarodową zgrają (wyrażenie Hoene-Wrońskiego) element wytrwałej cierpliwości i uporu, czego niewątpliwie brak było czystym narodowo żywiołom naszego sejmu. Ustępowali po za granice rozumnego kompromisu i przez to rozzuchwalili zgraję.

*Ignacy O. Grabowski.*

## BELWEDERSKA PREMJERA.

W „Głosie lubelskim“ z dnia 13 listopada r. 1921 znany działacz społeczny, były zwolennik N. K. N., były sympatyk pepeesów i peowiaków p. Tad. Ciświcki zamieścił następujące rewelacje:

„Czuję się moralnie zmuszonym do ujawnienia pewnego faktu, rzucającego jaskrawe światło na dążenia federalistów:

W zeszłym roku, w marcu, rozmawiałem w Belwederze z jednym z mężów zaufania Naczelnika Państwa, wybitnym peowiakiem, kapitanem Dobrodzickim. Dowiedziawszy się od niego o istnieniu projektu utworzenia państwa białoruskiego i oddaniu mu Wilna, zwróciłem mu na to uwagę, że przecież mieszkańcy Wilna żywiołowo dążą do połączenia się z Polską i nie chcą słyszeć o należeniu do innego państwa. Usłyszałem na to dosłowną odpowiedź:

— Nikt się ich o to nie będzie pytał. Ustawimy na ulicach miasta karabiny maszynowe i zmusimy ich do tego“.

Tyle p. Ciświcki o p. kapitanie Dobrodzickim. I byłoby się tak niechybnie stało, że banda awanturników, zwycięskich skrachowanych egzystencji, rozwydrzonych studentów, morfinistów i neurasteników, którzy z Polski chcą mieć Teksas, byłaby ustawiła na ulicach Wilna karabiny maszynowe, gdyby w listopadzie roku 1921 obóz narodowy nie był z niesłychanym wysiłkiem energji i woli przeprowadził kampanji, demaskującej nowe romantyczne plany naszych Peowiaków Nieudały się plany nowego państwa białoruskiego jak nie udały im się plany nowego państwa... słowackiego.

Ale jeden z kapitanów Belwederu postanowił to sobie odbić na innem polu. Nie udało się na wielkiej scenie historycznej czy na ulicach Wilna z pomocą karabinów maszynowych, to trzeba próbować szczęścia gdzieindziej, na małym terenie, byle zdobyć sławę, byle nic nie mówiące nazwisko z konieczności przewinęło się przez całą prasę stołeczną.

I w dzień właśnie, kiedy we Wilnie orzekające zgromadzenie posłów z przepiękną solidarnością oświadczyło się za wcieleniem Wileńszczyzny do Polski w teatrze „Reduta“ na scenie ustawił major Dobrodzicki karabiny maszynowe i przez trzy godziny strzelał w baranio cierpliwą publiczność stołecznego bądź-co-bądź miasta swoimi pomysłami bolszewickiej reformy teatralnej.

A było to tak. Jakiś młody Galicjanuszka, filut i spryciarz napisał tekst. Widział w kintopie świetny film p. t.: „System Doktora Caligari“, Naczytał się kilkanaście numerów sprowadzonych z „Widnia“ ekspressjonistycznych tygodniczków i kilka dramatów berlińskich dadaistów. Postanowił sam spreparować coś podobnego po polsku i zachęcony sukcesem „Pragmatołków“ Witkiewicza zaproponował to do grania któremuś z teatrów w tej naiwnej, głupiutkiej, trawiącej

wszystkie bzdury Warszawce. Że zaś teatrowi „Reduta“ zarzucała krytyka stale przesadny naturalizm, więc kierownicy tego teatru zdecydowali się zaryzykować raz wystawienie dramatu „ekspressjonistycznego“. Spekulacja nosi tytuł: „Dziwna ulica“, a powina nosić tytuł: „Wezbrany rynsztok“. Nazywa się to „eksperyment“ a powinno nazywać: „ekskrement“. Sztukę wystawił, zaprojektował, skomponował, ubrał w dekoracje i kostjumy, wyrefreżyserował, wymustrował i wyuczył artystów tenże major Dobrodzicki, będący na stałej służbie w Belwederze i pobierający pensję wojskową.

Ekskrement celebralny wywołał tym razem solidarny odruch oburzenia w całej prasie. Uznano to jednogłośnie jako zuchwałe wdarcie się rozzuchwalonej barbarji do dotychczas solidnie i uczciwie pracującego Instytutu Piękna, jako najście awanturniczego bandytyzmu kulturalnego w świątynię słowa. Artystów, którzy tak wzorowo i pietystycznie reprodukowali dotychczas w swym Przybytku Sztuki wzniosłe piękno Żeromskiego i Rittnera, z takim polotem stwierdzili wielkość imagiginacji Kaweckiego, z taką sumiennością odtworzyli Orkanową egzotyczność, zmuszono i zniewolono tym razem przez presję autorytetu Belwederskiego do zrobienia ze siebie to dzikich murzynów z Dahomeju, to zwierząt, wydających ryki i rozdzierających język polski na strzępy, to pacjentów luetycznych z Tworek, to apaszów i nożowców z nad Wisły. Omal dwa miesiące nudzący się prawdopodobnie major belwederski w sposób sadystyczny trenował i nauczał barbarzyństwa, chamstwa, futuryzmu, zwyrodnienia i zezwierzęcenia trupę „Reduty“, którą z oburzającą lekkomyślnością oddali mu do eksperymentowania pp. Osterwa i Limanowski. Tym razem jednak „ryzyko“ się nie udało.

P. Czyżewski, który miał zostać Molierem nadwornym naszego Dworu zyskał sobie jeno jeden listek laurowy z wieńca Herostratowego tylko jako łobuz, podpalający świątynię sztuki, dotychczas cieszącą się mirem i szacunkiem całej kulturalnej elity polskiej. W teatr, który na samym początku chryzmem wielkiego posłannictwa kulturalnego pomazała nad śnieg bielsza dusza Żeromskiego, wdarła się hołota z dziwnych, ciasnych, śmierdzących, brudnych ulic wielkomiejskich, hołota, którą jeżeliby nie trzepać od czasu do czasu po łapach szpicrutą publicystyczną lada chwila znów powiesiłaby „krasną fahnę“ na Zamku Warszawskim, wprowadziła tu proletkult i plakaty futurystyczne, na plecach poustawiała posągipałaby, karabiny maszynowe na ulicach Wilna, a rynsztok z Ulicy Dzikiej czy Dziwnej na scenę „Reduty“.

Premjera futurystyczna chamstwa w „Reducie“, szczegół już nie w rozwoju ale i w kronice sztuki teatralnej w Polsce zgoła objętny, zasługuje na uwagę tylko jako jeden z niezliczonych ataków barbarji na ciągłość kultury polskiej, na piękne tradycje teatru polskiego, na tradycję wogóle. Byle zerwać

z przeszłością! Byle nic wspólnego z przeszłością! W imię takiego hasła gradiuszczy cham łyknąwszy nieco fuzlu futurystycznego, tam w polityce będzie eksperymentował na złość fundując jakieś państwa białoruskie czy słowackie, a tu w sztuce będzie na złość zgarniał błoto i śmieci z ulicy na scenę i pour epater obrzucał niem les bourgeois w teatrze.

„System dr. Caligari" był świetny i choć to tylko film ale był w całem tego słowa znaczeniu dziełem sztuki kubistycznej, niesamowitej, przykrej, hallucynacyjnej, omamicznej, chorej, dreszczem grozy wstrząsającej sztuki. System majora Dobrodzickiego czy to z karabinami maszynowymi czy to z reformowaniem teatru z żadną sztuką nic nie ma wspólnego.

Ale z czem?

*A. N.*

## SZAJGEC PAPISTA.

*Motto*: „Szajgec zawsze musi się specjalnie odznaczyć".

„Robotnik" z 1 marca 1922 r.

Szajgec z „Naprzodu" Krakowskiego Ephraim Emil Haecker, zeitgenosse z Tafelrundy Hoesika, Jaworskiego, Estreichera i t. p. „odznacza się specjalnie" patronowaniem i protekcją nowego Papieża Piusa XI. Co czas jakiś szajgec z „Naprzodu" wyciąga w światło dzienne jakiś „szczegół nieznany" szerszej publiczności, a stwierdzający rzekomo wrogi stosunek „Endecji i Enludecji" do dzisiejszego Ojca Świętego.

Gdzieś wywęszył genosse Haecker, że Papież kto wie czy nie jest germanofilem. Zatrzymał Gasparriego, z niemieckimi kardynałami rozmawiał po niemiecku, może nawet, swego czasu, wpływał na tę odezwę Bertrama, tak kombinuje sobie żydłak od Bisanza, ergo to może być „nasz człowiek". Kiedy zdementowano głupowatą brednię o jakimś wrogim stosunku księdza arcybiskupa Teodorowicza do dawnego nuncjusza, niespokojny, a niezmęczony szajgec skombinował zaraz coś nowego. Oto Endecja jest winna, że Ojciec Święty nie jest członkiem Akademji Krakowskiej, którą obecnie także protegują socjaiiści „Naprzodu". Już, już bowiem Akademja Krakowska miała swego czasu wybrać nuncjusza Rattiego jako znakomitego uczonego swoim członkiem, ale sprzeciwił się temu prof. I. Chrzanowski, który utrzymuje notorycznie zdrożne stosunki z Endekami (choć tam nawet i Eug. Starczewskiego cytuje „złote myśli" jako wychowawcy narodu). Huzia więc na Chrzanowskiego.

Coś tam gdzieś szajgec z „Naprzodu" wywiedział się w swojej „Eksplanadzie" od drugiego kawiarnego bywalca i zaraz preparuje z tego aferę sensacyjną. I „Naprzód" wyraża swoje ubolewanie z tego powodu. Żal mu Papieża, że go taki zaszczyt nie spotkał, który byłby mu pewnie jeszcze ułatwił obiór na conclave i dodał ze trzy głosy Kardynalskie i żal mu Akademji, że w „gronie" swoich członków nie liczy choćby jednego Papieża. I to tylko przez intrygę tych bogoojczyźniaków przeklętych Endeków. Że więc jak twierdzi „Robotnik" każdy szajgec zawsze musi się „specjalnie odznaczyć", więc szajgec z miasta Halbersztadtów i Taubenschlagów, socjalglista z Nowych Aten odznacza się troską o splendor Krakowskiej Akademji Umiejętności i rozmiłowaniem się w nowym Ojcu Świętym, o ile oczywiście okaże się prawdą, że z Kardynałami niemcami mówił po conclave po niemiecku, na Bertrama wpłynął, Gasparriego zatrzymał, fascistów będzie zwalczał, Nittiemu za jego polakożercze „Europa senza pace" przesłał Apostolskie błogosławieństwo, a z Massonami, Toeplitzami i Fiatem stara się być dobrze.

Na razie jednak to wszystko się nie zapowiada. Pozwolimy sobie przypomnieć szajgecowi z Krakowa fragment z przemówienia jeszcze wówczas nuncjusza do wywiadującego go 24 lipca 1919 jeszcze wówczas p. Lichenstejna. Dziś nasz nuncjusz jest już Papieżem, a p. Lichtenstejn już oficjalnie Lińskim, ale słowa na wiatr nie zostały wypowiedziane, scripta manent.

Oto jak pięknie mówił o Endekach Ojciec Święty: „Objechałem ją (t. j. Polskę) całą i przekonałem się, że uczucie religijne leży we krwi każdego Polaka. Hasło: „Bóg i Ojczyzna" jest może najbardziej szczerem w waszych ustach. Patrjotyzm wasz ma podłoże religijne, a wierność religji była zawsze pobudką do czynów patrjotycznych. Rozumieli to wasi wrogowie Rosjanie i Niemcy i chcąc zgładzić polskość, prześladowali katolicyzm. Nie dawali się wam modlić, wiedząc, że w wierze czerpiecie siły do wytrwania".

Roma locuta, causa finita.

Czy szajgec słyszał? Niechżeż więc zaprzestanie Haecker „specjalnie się odznaczać" i Ojca Świętego protegować konfidencjonalnie. Niechże zna mores i respekt. Jedynym jeszcze dygnitarzem kościelnym, którym krakowskiemu szajgecowi wypadało by się opiekować jest chyba Ojciec Marek z Oleandrów, może gorszy biskup, ale zdolny aktor Bimbamdurski von Trzaska.

Tego niech szajgec z „Naprzodu" teraz proteguje do Krakowskiej Akademji, a z pewnością mu się uda.

*A. N.*

## LITWINI O WILNIE.

(Nepriklausomoj Lietuwa, organ niepodległościowców litewskich z 8 Sierpnia 1919.)

„Przez długi czas tak się zdawało i litwinom, kiedy za wszelką cenę starali się Wilno utrzymać. Zdawało się, że bez Wilna nie może być żadnej komunikacji. Nie mamy kolei okólnych; wszystkie, jak przez Rzym, idą przez Wilno, Dynaburg, Lidę, Oszmianę, Grodno, Kowno, Szawle — wszystko to są linje jednego wspólnego centrum — Wilna. Kowno z Grodnem, Grodno z Dynaburgiem, Dynaburg z Oszmianą i t. d. nie mogą skomunikować się bez Wilna. Tak jest rzeczywiście—obecnie. Lecz w przyszłości wyrachowanie to i sytuacja ta może się zmienić. I ekonomicznie i pod względem komunikacji Wilno będzie mogło pozostać na boku i to w bardzo łatwy sposób.

Tak czy owak, Wilno nie będąc stacją krańcową, ale stacją, przez którą przechodzą linje kolejowe, jest punktem bardzo wygodnym dla zarządu kolei, jak również dla władz administracyjnych; powiększać i rozwijać się może tylko pod względem powiększenia liczby mieszkańców, nie zaś pod względem handlu i przemysłu.

Powiększyć zaś liczbę mieszkańców może tylko państwo, robiąc to miasto swoją stolicą, centrum administracyjnym, naukowym i t. d. Handel zaś i przemysł w Wilnie będzie się rozwijał o tyle, o ile będą wymagały tego najbliższe okolice, t. j. zupełnie tak samo, jak i w innych dalszych punktach.

Wielki handel był i będzie rozwijał się tylko koło morza lub też koło granic państwa, tego państwa, skąd najwięcej przywozi się i do którego najwięcej wywozi się towarów.

W Łotwie takimi punktami są: Ryga, Windawa, Libawa; w Estonji: Tallin, Gaspała, Pernowo, Arensburg; na Liwie byłaby—Kłajpeda. Punktem krańcowym drogi byłoby nie Wierzbołowo, tylko Kłajpeda, bo stąd można skomunikować się z całym światem nie tylko z niemcami. Kłajpeda śmiało może konkurować z portami łotewskimi.

Widzimy więc, że niepodległa Litwa pod względem ekonomicznym i handlowym bez Wilna obejdzie się a nawet jeszcze skorzysta. Wilno zaś bez swego Hinterlandu będzie istniało w nędzy, jak dotychczas istniał tak dobry port, jak Kłajpeda. Nędzę tę Wilno odczuje jeszcze wcześniej. Niech tylko zostanie przeprowadzona linja demakracyjna na pięć, czy na dziesięć wiorst od linji kolejowej Grodno — Dynaburg — i Wilno traci, jak mówią znawcy, 50—70% produktów, a także nabywców, bo wszystko to odejdzie do gubernji Kowieńskiej.

Bez Wilna się zupełnie możemy obejść, bo możemy być syci. Jeżeli Wilna nie wyrzekniemy się, to tylko dla idei, dla historji, nawet nie dla centrum naukowego;

takie centrum można zrobić, gdzie się zechce, chociaż bez tak znacznego archiwum.

Co innego Kłajpeda. Bez niej obejść się nie możemy. Jedna Kłajpeda pomogłaby nam łatwo spłacić długi wojenne. Przez odebranie Kłajpedy, lub też jej z Niemnem zneutralizowanie nie tylko tracimy korzyści wybrzeża morskiego, lecz jeszcze otwieramy drzwi do naszego kraju całemu światu".

—

## AUTOR BEZ PRZYSZŁOŚCI.

Pierwsza scena polska w stolicy wystawiła trzechaktową „komedyę" młodego adwokata żydowskiego Gustawa-Konrada Beylina czy Beylisa p. t. „Kobieta bez przeszłości". Jednocześnie w trzech teatrach warszawskich grają sztuki autorów wyznania Mojżeszowego. Ponieważ żydzi stanowią 15% ludności, przeto o dwóch autorów żydowskich jest w repertuarze biorąc statystycznie stanowczo za dużo. Godzimy się więc na bezpretensyoalny Roztwór komedjowy dr. Winawera, ale już wystawianie Benjaminka Hertza Habsburskiego monarchisty Chanteclierady w Reducie, a p. Bejlina w Rozmaitościach komedji Salo(mo)nowej uważany za nadużycie cierpliwości tolerancji, głupoty i bezwładzy t. z. publiczności.

Pod względem zażydzania teatrów zaczynamy naśladować istotnie sam Paryż. Tam istotnie roji się już od autorów żydowskich zapełniających cały repertuar; Bernstejn, Bataille, de Croisset (Wiener), Hirsch, Arnyvelde (Levy), P. Wolff, Porto-Riche (zwany Porco-Riche), Savoir (Poznański) i tuzin innych farsistów, wodewilistów, librecistów pisze sztuczki dla znakomitych współwyznawców dla belle Sorel, Rachel Boyer, Simone Bendja, dla Maxa z toaletami od Paqnina (propr. Izidor Jacob) ż meblami z Galéries Lafayette (Jacób Bader propr.) a trąby międzynarodowej jerychonskiej reklamy roznoszą sławę tych autorów i aktorek po całym globie. Dla sędziwej Sary Bernhard pisał Catullus Mendez, dla Rachel Boyer pisze Levy-Arnyvelde..... Żydzi piszą, żydzi grają, żydzi reklamują.

To samo zaczyna się u nas. Na sześć scen w stolicy w trzech gra się sztuki autorów żydów, Stanowczo za dużo. Hertzów samych już nam Opatrzność dała dwóch, a zapowiada się już pono trzeci. Dla nowej sztuki Markiewicza, komedjopisarza tylokrotnie granego w Irlandji i Anglji, autora świetnych: „Dzikich Pól" miejsca w repertuarze sześciu teatrów stołecznych się nie znalazło, ale dla Bejlisa tandetnego wydzieliny mózgowej owszem! Zamiast hasła place pour jennes! hasło plaçe pour juifs! Gdyby to jeszcze były talenty i indywidualności, gdyby wśród nich był Asch, Schnitzler, Lindau, Porto-Riche, Peter Nansen, bo choćby nawet Blumenthal i Ka-

deburg. Ale z wyjątkiem Winawera to są zwykli play-wrights, cieśle sztuczek, spekulanci minoriumgentium, trzeciej sorty. Takim Bataiilem bluffistę może entuzjazmować się nawet p. Posner w „Robotniku“ bo choć to burżujski autor, ale bądź co bądź zdolny i swój, więc ciągnie „swój do swego“. Ale kto się może entuzjazmować p. Bejlisem? Cuibono wystawia się już drugą wypocinę tego Oskara z za Żelaznej Bramy? Że sobie taki earl of Ghetto co czas jakiś napiszę sztukę ogromnie delikatną i fajną, że w nią napakuje wszystkie aforyzmy i paradoksy, jakie sobie wynotował i jakichś się nasłuchał od klijentów i komiwojażerów, dentystów i kibicow od Semadeniego to bardzo ładnie i wszystko w porządku. Że takiemu literackiemu purycowi potem poprawią koszerną nieco polszczyznę rewanżujący się za kolację i śniadanka znajomi poeci aryjscy to także dobrze i wszystko w porządku. Ale że taką macę salonową wystawia się na widok publiczny i daje do smakowania publice stołecznej to już jest symptom rosnącej w Polsce Shylockracy. Że zaś tej sorty tandeta upstrzona gorszymi od Konarowych aforyzmami Kindermeta produkowana jest na pierwszej scenie polskiej, to już poprostu cochonnerie integrale jakby powiedział markiz de Bejlisville w groteskowej komedji Winawera p. t.: Kohn by się uśmiał czyli Lord Paradoks dla Paradyzu...

Nie i stanowczo nie, z pana Konrada Gustawa Beylina nie będziemy mieli nawet naszego Porto-Richa dla naszych nouvauxrichów.

*A. N.*

## JUBILAT.

Amerykę drapaczy nieba nazwano „krajem nieograniczonych możliwości“; Polskę Piłsudskiego możnaby nazwać „krajem nieograniczonych niemożliwości“. Czy jest gdziekolwiek na kuli ziemskiej możliwość, ażeby w państwie trwającym *trzy* lata mógł znaleźć się minister obchodzący jubileusz *pięciolecia* swego urzędowania? A jednak w Polsce się znalazł. Jest nim mianowicie geniusz autoreklamy, człowiek szczęścia, zdrowia i pomyślności doktór Chodźko. Za Beselera rozkwitła nam ta znakomitość, a za Piłsudskiego kwitnie i woń roztacza dalej. Jak zaczął rozbudowywać sanitarne państwo, tak rozbudowuje nadal. Zmieniają się w Polsce ministry, jak w kalejdoskopie, padają jeden po drugim sezonowe wielkości, a tylko woźny w prezydjum ministrów i dr. Chodźko tkwią na swoich posterunkach jak „rocher de bronze“. Grasowała w Polsce czerwonka socjalistyczna, a on się nie dał i w gabinecie został. Przyszła lekka cholera, zabierała ofiary jedną po drugiej, a doktór Chodźko się utrzymał. Obecnie szaleje tyfus plamisty bezkarnie, a dr. Chodźko tak umie zabiegać koło prasy, taki ukła-

dny, obrotny, grzeczny, milutki przylepeczek, że prasa wiecznie chloroformowana blagami pięcioletniego jubilata i ucznia Eskulapa i Merkurego za potworny stan sanitarny w Polsce zwala winę na wszystkich, na nadzwyczajnego komisarza, na oszczędnościowego ministra, na „podrzędnych funkcjonarjuszy służby zdrowia“, na repatryantów i reakcjonistów, ale do dezynfekcji samego Chodźki się nie bierze, bo dr. Chodźko umie chodzić koło prasy i wtykać jej w buzię codzień komunikaty o swojej działalności niezmożonej, o swojej pracowitości, zapobiegliwości, oszczędności. A tu w samej stolicy, gdzie rezyduje minister zdrowia i obnosi swą figurkę po wszystkich ceremoniach, recepcyach i fetach, tyfus plamisty grasuje kpiąc sobie z pięcioletniego jubilata. Takiego brudu i niechlujstwa nie miała Warszawa za najgorszych moskalskich czasów, ni tak zaniedbanego szpitalnictwa. W Listopadzie w Warszawie 43 wypadki tyfusu, w Styczniu 363, za 10 dni Lutego 115 wypadków i dwa wypadki cholery, a lekarze zapowiadają, że właściwa offenzywa zaraz zacznie się dopiero z wiosną. Mamy ministerstwo zdrowia i mamy pięcioletniego jubilata, ale mamy zato równocześnie wagony I klasy tak zapaskudzone pasożydami zarazę roznoszącymi, że jedną jazdę takim wagonem „dr. Chodzki” ludzie przypłacają życiem (inżynier Malcz). Czas by już był rozpatrzeć się nieco w gospodarce dr. Chodźki, tego kosztownego rekwizytu z czasów Beselera. Niech sobie jego podwładne lizusy palą do niego dziękczynne jubileuszowe mówki, ale niech prasa swoją drogą po rezultatach nie po komunikatach sądzi działalność tego bluffisty. W ministerstwie zdrowia należałoby przeprowadzić generalnę dezynfekcję, a dr. Chodźko mógłby już odłożyć tekę ministerjalną, a wziąć znów do ręki starą, stylową Molieroską lewatywę.

*A. N.*

## DUCH BANKA.

(z powodu IV zjazdu Dowborczyków dn. 11 marca).

Można wierzyć lub nie wierzyć w duchy wywołane na seansach spirystycznych, ale duchy Banka są rzeczywistością i to do tego najtrwalszą. Są jak powietrze, którego odpędzić niepodobna. Włażą oknem, drzwiami, kominem, przenikają mury.

Potwarze i oszczerstwa rywalizujących (sic!!) formacyji wojskowych wywołanych wielką wojną, ścigały, wbrew zagłuszonemu gwałtem, obełganemu instyktowi narodowemu, wojskowych b. I korpusu polskiego, głównie jego dowódcę, jenerała na serjo, doświadczonego wodza bojowego, świetnego organizatora wojska regularnego (dowiódł w Wielkopolsce) Józefa Dowbór-Muśnickiego. Po za prymitywnemi rywalizacjami przyczyna prześladowań systematycznych tkwiła w zupełnej odporności ideologji b. I korpusu j jego dowódcy na wszelkie wpły-

wy polityczne, zwłaszcza żydowsko-masońskie. Opinja trafnie pochwyciła część prawdy, nazywając dowburczyków „katolikami“. Ta ideologja odrzuciła jakiekolwiek mieszanie się do wewnętrznego życia korpusu zarówno „endeków“ jak „peowiaków“, uważając politykowanie w wojsku za zarazę, a z całą szczerością występowała przeciwko uczestnictwu żydów w armji z wyjątkiem białych kruków, których się nie liczy. Takie postawienie sprawy w chwilach chaosu i zamętu, gdzie każdy rwał do siebie, przeważnie bezkarnie, sprowadziło na korpus niełaskę wszystkich „miarodajnych”.

Ale duch Banka jest rzeczywistością, więc prawdą. P. minister Sosnkowski w odpowiedzi na mowę posła Załuski, przyznał, że główne gałęzie wiedzy technicznej w armji naszej są arcywątłe. Żadne tłumaczenie nie przekona, że odsunięcie jen. Dowbór-Muścickiego, sztabu jego wypróbowanych oficerów, wraz z ideologją wojska regularnego i w pełni narodowego, nie stało się z wielką szkodą dla polskiej sprawy wojskowej.

Że nie chcieli być służalcami, że cenili godność osobistą po nad błysk karjery, dowodzi, że pochodzą z rdzennej rasy wojskowych polskich i ojczyzna im ufać może.

*I. G.*

## STRACH MORDO-CHAJÓW.

W „Księgach Estery“ napisano, jako wiele z narodów ziemi przeszło na judaizm, gdy „strach od żydów przypadł na nie“, —„strach Mordocheuszów“, Mordochajów, Mordków.

Teraz jest „Purim“ na świecie, są rządy Mordo-chajów, i powtarza się „historja Estery“.

W Wiedniu, czy w Wilnie, w Lublinie i Warszawie mamy tedy liczne fakty przechodzenia „szabesgojów“ na judaizm.

Tygodnik hebrajski „Hamycpe“ (Nr· 43, d. 4 listopada 1921 r.) pisze też p. t. „Liczni proselici w Wilnie co następuje:

„Przyczynę tego objawu (prozelityzmu) nietrudno jest wykryć. Wszędzie, gdzie promieniowanie żydów urasta w znaczeniu narodowem, przyłączają się do nich proselici. Albowiem wszystkie narody uznają przewagę religji żydowskiej, lecz z powodu upokrzenia żydów, „gojowie“ wstydzą się łączyć z nimi. Gdy zaś tylko ich wyniosłość trochę się powiększy to mnożą się proselici. A na Litwie nawet wileńskiej, żydzi mają duże znaczenie polityczne“.

Długi ten wywód, arcycharakterystyczny, da się też streścić w słowach „Księgi Estery“ o „strachu“.

A więc „Wiener Morgenzeitung“ podług „Momentu“ (53) podaje statystykę, że w Wiedniu w r. 1913 przeszło na judaizm 107 chrześcian; w 1915 r. 117; w 1916 r. 106; w 1917 r. 128; w 1918 r. 185; w 1919 r. 246; w 1920 332. Z każdym rokiem wzrasta „strach“ przed żydami.

W Lublinie dorośli chrześcianie poddawali się obrzezaniu.

W Warszawie służące u żydów, będąc jeszcze formalnie katoliczkami, obserwują szabasy i modlą się po żydowsku.

Jest to wszystko niedozwolone, ale nasze władze nie mają odwagi wystąpić „przeciw" żydom wtedy, gdy nawet ostatni wyrzutek społeczeństwa „zawstydza" te władze zarzutem antysemityzmu.

A więc stało się. Mordo-chaje już w Polsce też są „postrachem". I w Warszawie obrzeza się 30-letnich „gojów".

Idziemy naprzód, czyli cofamy się do obskurnych obrzędów barbarzyńskich zamierzchłych czasów starożytnych. I to się nazywa postęp, tolerancja: tolerowanie nierządu, bandytyzmu w różnych postaciach i wstrętnych okaleczeń „religijnych".

Po obrzezaniu następuje „wykup pierworodnego". Dotąd bowiem ciemnota ludu Perlów, Diamandów i Libermanów uważa, że pierworodny należy nie do ojca—matki, lecz do żydowskiego kapłana z kasty „kohenów", vel Kohnów.

Ten może się jednak wyrzec swej „własności" na rzecz rodziców za odpowiednim „okupem". Tedy barbarzyńcy warszawscy urządzają dotąd takie „okupy pierworodnych", stosując tę ohydę moralną także do „goja" świeżo obrzezanego.

Czytamy zatem w „Judzie" (52) dosłownie co następuje:

„W mieszkaniu wybitnego „chasyda" warszawskiego odbył się „wykup syna", czyli 30-letniego chrześcianina, który się nawrócił na judaizm, a potem dał się obrzezać.

„W oryginalnej uroczystości brał udział sam solenizant, jego matka, która specjalnie w tym celu przyjechała do Warszawy, kilku rabinów i *kilkaset* osób z różnych warstw żydowskiej ludności warszawskiej.

„Kapłanem był zięć rabina radomskiego.

„Podczas wspaniałej uczty, która trwała od godz. 4-ej po południu do 12 w nocy, przygrywała orkiestra. Wygłaszały toasty różne osoby, a śród nich adwokat W. kilku „marszelików" bawiło tłum deklamacją i śpiewami".

„Mein Liebchen, was willst du noch mehr"? — mówi sobie zapewne teraz każdy Heine warszawski.

Gdzie tam Palestyna w porównaniu z Polską! Tu jest raj żydowski, tu jest codzień „Purim". Tu adwokat W. opiewa obrzezanie, a potem zapewne wymyśla w jakim „Robotniku" na obskurantyzm „gojów".

Ino że w różnych „krainach Polski" nie obrzeza się — głów polskich, po 75,000 na krainę. Ale Mordo-cheusze są pełni nadziei, że i do tego dojdzie. Od czego bowiem są nasi kiereńscy!

*Zor-żor.*

## PUSTE ORZECHY.

### PRZYGODY „WOLNEGO" OBYWATELA.

I.

Miałem trochę oszczędności w kasach. Straciłem wszystko przez „walutę". Gdyby kto mi radził dzisiaj oszczędzać, rozgniewałbym się. Jedyny mój kłopot zapewnić tym, którzy będą mnie grzebali trzysta tysięcy marek, aby mnie nie przeklinano po śmierci.

Mimo to jestem obywatelem lojalnym Polski „włościańsko-robotniczej". Bez szemrania idę do biura płacić daninę. Idę o siódmej rano, bo mówią, że są ogonki. W istocie jestem już 33-ci, liczba krzyżowa, byli mądrzejsi i pracowitsi, którzy czekali już od 6-ej. Mówią, że naród polski jest leniwy i warchoł. Co za niedorzeczność. Jest to sfinks z podwójną physis: w ciele wołu głowa bawoła. Ogonek czeka cierpliwie. O 9-tej rozdają numerki. Załatwiono mnie punkt o 11-ej. Interesuję się, że na jeden dzień, to jest do 2-iej przeznaczono kontyngens 150 cierpliwych, w rzeczywistości czasu starczy na stu. Reszcie pozostaje romantyczna nadzieja jutra.

Nieśmiało, arcydobitnie zapytuję się sam siebie w myśli, czyżby nie poskarżyć się p. ministrowi ochrony pracy. Przecież każdy z tych cierpliwych podatników dopłaca 2 tysiące marek w straconem czasie, a te pieniądze nie powiększają skarbu.

Ale powiadają mi, że w Polsce belwederskiej płaci się za próżniactwo. Bądź cicho obywatelu: „halt Maul", „derżi mordu", „stul pysk" i szanuj powagę władzy, warchole!

II.

Dwaj „wolni" obywatele jechali drogą z rewolwerami do strzału. Oczywiście obstąpili ich bandyci. „groźne ich miny zwieszone wąsiska", jak „w Powrocie Taty". Wolni obywatele byli usposobieni militarystycznie, więc trzask z rewolwerów! Jeden z bandytów przewrócił się, inni uciekli. W następstwie sprawa sądowa.

*Prokurator* (socjalista). Jak pan mógł strzelać pierwszy?

*Winowajca.* Cóż miałem zrobić, panie prokuratorze?

*Głos z publiczności.* Zrobić w... Następuje bardzo drastyczna rada...

*Prokurator.* Towarzyszu woźny, proszę oczyścić salę z elementów reakcyjnych.

*Dziadek.*

Pren. kwart. **480,** półr. **960,** rocznie **1920.** Zagranicą **2880.**
**Ceny ogłoszeń:** 1 str. za tekstem **60.000,** ½ str. **30.000,** ¼ str. **16.000,** ⅛ str. **10.000,** 1/16 str. **6.000 mk.** Konto czek. w P.K.O. Nr. 3105.

Pren. i ogł. przyjmuje Hurtownia pism „Oświata", **Zgoda 5,** tel. 263-02.
REDAKCJA: KOPERNIKA 23, II piętro, tel. 91-76.
Redaktor i wydawca: I. O. GRABOWSKI.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.